ROK II. LISTOPAD 1930 NR. 11

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Pamięci tych, którzy nie mogli żyć w niewoli.

Biada narodom, które sąsiadują z masami spóźnionemi w rozwoju kulturalnym, jak Rosjanie, czy moralnym — jak Niemcy. Tylko przy nadludzkim wysiłku można się uratować przed druzgocącym zalewem barbarji. Przez naturę, położenie geograficzne i sąsiedztwo Azji Rosjanie zostali fatalnie wstrzymani w rozwoju kulturalnym. Gdy powstawała Akademja Krakowska, książęta moskiewscy nie umieli napisać kilku liter swego imienia. Gdy Wit Stwosz ozdabiał Kościół Marjacki tryptykiem, kapłani w Ławrze Troickiej i innych świątyniach mieli ornaty z samodziału i mszały z kory brzozowej. Gdy rozbrzmiewała cudowna pieśń miłości Barbary i Zygmunta Augusta, a Kochanowski w Trenach konał z bólu ojcowskiego, w Moskwie w otoczeniu cara Iwana IV powstaje przewodnik życia rodzinnego, napisany przez kapelana pałacowego, a w nim czytamy: „*Katuj syna swego, gdy jest chłopięciem, a w starości twej będzie pociechą dla ciebie i duszy twej przysporzy pogody. Bij dziecię swe kijem, nie znaj w tem znużenia, nie umrze przecie, lecz zdrowszem będzie... Jeśli żona lub córka czy syn popełnią jakieś większe wykroczenie lub niedbalstwo, zdejm koszulinę a zdziel delikatnie batem, przytem trzymaj za ręce i wygłoś nauczkę*“...

W epoce Dekarta i Newtona Moskowici nie znali cyfr arabskich i nie dawali sobie rady z ułamkami poniżej $^1/_{16}$. Dopiero Piotr Wielki wprowadził erę chrześcijańską zamiast żydowskiej. W tym czasie, gdy we Francji jaśniał talent i urok towarzyski pani de Sevigné, a w towarzystwie świetnych kobiet w całej Europie urabiała się na dworach i w pałacach magnackich owa galanterja, której pierwiastki są wiecznotrwałym nabytkiem naszej kultury życia codziennego, Rosjanin był pozbawiony towarzystwa kobiet, które były trzymane po mongolsku w teremach, na ulicy ukazywały się zakwefione, nawet do cerkwi były wiezione pod eskortą i umieszczane tam w miejscu osobnem.

Pierwszy uniwersytet powstaje w Moskwie r. 1755; napełniają go studenci, nie znający żadnego języka obcego, wykładają cudzoziemcy, nie umiejący po rosyjsku. Potworności pełne jest życie rosyjskie i w w. XX. Stolica, świetny Petersburg ma 40% analfabetów, co na 1500.000 ludności w roku 1913 stanowi

600.000. W tej stolicy w r. 1908 cholera porywa przeszło 2000 ludzi, a kilkunastu tysiącom zadaje męki srogie, gdyż kanały odprowadzające do Newy wszystkie brudy i fekalja mają swe otwory powyżej pomp wodociągowych, sprowadzających wodę do kamienic petersburskich. Naród rosyjski śmierć kosi bez litości: z każdej setki niemowląt ginie w pierwszym roku życia 55. Wszystkie te okropności dają pojęcie o naszych niedawnych władcach. Zaznawaliśmy przedewszystkiem skutków tego właśnie stanu rzeczy; panowało nad nami chamstwo, barbarja. Że wśród niej były cudowne oazy, że kwitła poezja, malarstwo, powieść, to nas obchodziło nie więcej, niż chłopa pańszczyźnianego wzruszał bal, którego odgłosy buchały w noc ciemną z oświetlonych wspaniale okien zamku na wysokiej skale. Chodziło o to, by drapieżnik przestał rozdzierać nam dusze; a wówczas nasz ogród kwietny zakwitłby jeszcze wspanialszemi kwiatami!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Carat rosyjski, popierany przez olbrzymią większość szlachty i duchowieństwa, rozporządzający największą na kuli ziemskiej ilością ciemnych, wiernych i zorganizowanych w olbrzymią armję niewolników, pozostawał aż do swego upadku w r. 1917 bezwzględnym, niezmiennym i nieuleczalnym przeciwnikiem wolnego rozwoju swego narodu, a przedewszystkiem polskiego. Wszak w okresie wojny światowej, po uroczystych wobec całej ludzkości przyrzeczeniach spełnienia marzeń naszych ojców i dziadów, po upadku Warszawy, w różnych Tułach i Simbirskach utrzymywano w pogotowiu całą zgraję ewakuowanych z Kongresówki urzędników. I nie było mowy o utworzeniu kadrów polskich; wręcz przeciwnie — nawet na wakujące posady tych siedleckich gubernatorów i suwalskich pocztmistrzów, przebywających w Tambowach i Penzach w l. 1915 i 1916, mianowano zawsze Rosjan. Szykował się nowy najazd, mściwy, okrutny. „Tak było, tak będzie“ — wynikało groźnie z całego postępowania Petersburga. W razie wytrwania Rosji przy boku Ententy zdani bylibyśmy na łaskę zupełną tych, którym Anglja w r. 1915 obiecała Konstantynopol, a przed którymi Francja płaszczyła się w r. 1914 do tego stopnia, że na żądanie Sazonowa odstąpiła paryskiej ambasadzie rosyjskiej prawo cenzurowania wszelkich druków, dotyczących sprawy polskiej i ukazujących się w Paryżu. Martyrologja spokojnej, lojalnej malutkiej Finlandji za panowania ostatniego cara jest jaskarwym dowodem niemożności współżycia narodu europejskiego z organizmem niewolniczym.

Czyż mogło być inaczej przed 100 laty!? Wszak w kopalniach syberyjskich ginęła najlepsza część Rosjan, którzy zatargali kajdanami w grudniu 1825! Nasza wolność, urodzona w r. 1815, już w kolebce otoczona była nienawiścią nawet znacznej części inteligencji rosyjskiej, nam zazdroszczącej. Prowokowani i deptani, młodzi porwali się do walki beznadziejnej, bo i cóż znaczyło sto tysięcy przeciwko żelaznym zastępom zwycięskich mas żołnierza kauka-

skiego czy naddunajskiego? W tym porywie była wielkość, którą każde następne pokolenie powinno odczuwać mocniej, niż odczuwało poprzednie.

„Wielkości! Komu imię twe przydane,
Ten tęgich sił odczuwa w sobie moce
I duszą trwa, wielekroć powołaną,
Świecącą w długie narodowe noce“...

Wyznaniowa i narodowościowa polityka Mikołaja I w pierwszym roku panowania.

Car jest niemal zastępcą Boga na ziemi. Jest opiekunem i głową prawosławja rosyjskiego, które ma być jedyną wiarą prawdziwą, oporą władzy, wychowawczynią ludu pańszczyźnianego w duchu pokory i bezwzględnego posłuszeństwa władzy i ziemianom. Ze specjalną pogardą traktowano żydostwo; w aktach urzędowych nazywano judaizm bezecną herezją (židowskoje nieczestje); w razie przejścia żonatego Żyda na prawosławje małżeństwo się unieważnia. Za zgodą konsystorza ewangielickiego protestanci mogą zawierać małżeństwa z Żydami i muzułmanami, lecz ci powinni zobowiązać się na piśmie do wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej i nie używania ani gróźb ani żadnych wybiegów i obietnic celem oderwania małżonka od wiary Chrystusowej. Pastorzy mają pilnować, by chrześcijanie, zawierający takie małżeństwa oraz dzieci ich uczęszczali do świątyń i przystępowali do Komunji św. W tym wypadku Mikołaj występuje jako obrońca wszystkich wyznań chrześcijańskich. Charakterystyczną pod tym względem jest sprawa przejścia w r. 1817 na judaizm robotnic katoliczek: 18 i 16 letnich Sawickiej i Sanickiej w m. Widzach. Wileński gubernator cywilny przesłał do Senatu Rządzącego akta Wileńskiego Sądu Głównego, według których 9 Żydów, przeważnie rabinów i podrabinów, oskarżono o skuszenie owych robotnic do zmiany religji. Obiecano im zamożne życie i po dokonaniu obrzędu, wymaganego przy przejściu na judaizm, i nadaniu imion Rywki i Sorki, ukrywano na cmentarzu, poczem wydano jedną z nich za Żyda i wywieziono do Kurlandji. Porzucona wkrótce przez męża wróciła do domu i wyrzekła się swych błędów, została znowu chrześcijanką, co uczyniła również i jej koleżanka. Na mocy wyroku Sądu w Wilnie trzej Żydzi skazani na bicie knutem (jeden na 15 razów, dwaj po 10) i na zesłanie do robót katorżnych, czwarty miał dostać 50 batów, piąty i szósty (małżonkowie) skazani na katorgę, bez bicia uprzedniego, siódmy (kobieta) — 25 batów. Senat zwiększył karę i wyznaczył jeszcze trzem po 40 batów i zesłanie na Sybir. Na mocy jednak manifestu, wydanego z powodu wstąpienia na tron Mikołaja I., kary zmiejszono i bicia całkiem nie stosowano. Natomiast surowo nakazano przestrzegać wydanego za Aleksandra I w r. 1820

zakazu używania chrześcjan do posług domowych w domach żydowskich. Na tej podstawie skazano na sto rubli grzywny tego Żyda, który miał owe służące. Po przeczytaniu sprawy Mikołaj zaopatrzył ją w decyzję taką: *Zgadzam się, jeśli jednak wśród tych Żydów są mający mniej niż lat 30, wyprawić ich jako żołnierzy na Kaukaz do Gruzji.* Sprawa ta zakończona została w ten sposób w grudniu 1826 r. po 9 latach.

Nawet Żydzi syberyjscy nie uszli bacznej uwagi rządu. Generał-Gubernator Zach. Syberji twierdzi w r. 1826, że Żydzi, mieszkający w pobliżu t. zw. „Linji" czyli na granicy ze stepami Kirgizów oraz w pobliżu kopalni kruszców w gub. Tomskiej i obwodzie Omskim, nawiązali pokryjomu stosunki z kopalniami, skupują złoto i przemycają je zagranicę. Wobec tego rozkazuje wysiedlić z tych miejscowości wszystkich Żydów i przenieść do miast odleglejszych oraz zabronić im trudnienia się sprzedawaniem wódki w całej Syberji. Wszystkie, nawet najdrobniejsze zarządzenia w rozlicznych dziedzinach car zaopatrywał w swój podpis, jeśli władze bały się odpowiedzialności i chciały uzyskać sankcję najwyższą. Oczywista — zarządzenie o Żydach syberyjskich również przedłożone zostaje carowi i uzyskuje jego aprobatę.

W tym też czasie Minister Spr. Zagr. zawiadamia Min. Spr. Wewn., że polscy Żydzi, udający się do Anglji, przywożą stamtąd fałszywe pieniądze do Prus, Rosji i Polski, wobec tego Prusy postanowiły zaprzestać wydawania swoim i obcym Żydom paszportów na przejazd morzem; wyjątki można czynić tylko dla Żydów znanych ze swej uczciwości. Komitet ministrów ros. uchwala stosować te zarządzenia w Rosji, car aprobuje.

Żydzi uważani są za szkodliwych z powodu szerzenia przez nich propagandy religijnej i utworzenia sekty szabasujących (subbotników — czcicieli soboty) lub judaizantów (żidowstwujuszczije). Gubernator Woroneża komunikuje komitetowi ministrów, że 4 chłopców 17 letnich pełniło obrzędy duchowne według obyczaju sekty żydowskiej. Ministrowie uchwalają odsyłać takich nieletnich, niezależnie od tego, czy mają rodziców, do przytułków dla sierot wojskowych do rozporządzenia Władzy Wojskowej; nie nadających się do tego — odprawić do fabryk rządowych. Kobiety Minister Spr. Wewn. proponuje zesłać na Sybir.

Rada ministrów już za Aleksandra I. w r. 1825 postanawia wysiedlić wszystkich Żydów z miejscowości, zakażonych „duchem tej sekty". Wyjątek jednak zrobiono dla Żydów gorzelników, pracujących nawet w Rosji środkowej, aż do czasu, gdy okaże się dostateczna ilość wykwalifikowanych Rosjan. Ponieważ o zezwolenie na pobyt Żydów gorzelników ubiegały się tak ważne osobistości jak książe Kurakin, Mikołaj orzekł, że chociaż jest dość gorzelników chrześcijan, jednak by nie ponieśli strat ziemianie i pracujący u nich Żydzi w razie niezwłocznego tych wyrugowania, pozwala zatrzymać ich w gub. Wielkorosyjskich na przeciąg 6 miesięcy lub do czasu wygaśnięcia kontraktów.

Broniono Rosji przed napływem Żydów zagranicznych, zakazywano udzielania poddaństwa tym z pośród nich, którzy już w Rosji mieszkają. Straż pograniczna ma pilnie baczyć, by Żydom był uniemożliwiony nielegalny przejazd do Rosji. Podejrzliwie traktowano niektóre pozornie niewinne zajęcia żydowskie, np. trzymanie stacyj pocztowych, i chociaż pozwolono im brać udział w przetargach na wydzierżawienie pocztowych stacyj, lecz zakazano mieszkać w gmachach stacyjnych, odnajmować lokale lokatorom Żydom. Pełnić obowiązków pisarza, dozorcy, furmana Żydowi również nie wolno. Wszystkie te czynności pełnią chrześcijanie pod kierunkiem dozorcy, mianowanego przez Urząd Poczt. Żyd, dzierżawca stacji, pobiera tylko należne mu opłaty, nie wolno mu mieć sług chrześcijan. Jest to ogólna zasada.

Już w r. 1804 wydano zakaz zamieszkiwania w gub. środkowych mieszczanom Żydom, nie trudniącym się przemysłem, rzemiosłem, handlem i działalnością artystyczną. Senat w r. 1826 przypomina o konieczności ścisłego przestrzegania tego prawa i o niewydawaniu zwykłym mieszczanom Żydom paszportów na przejazd do gub. wewnętrznych. Terytorjum, na które nie rozciąga się to ograniczenie, obejmuje ziemie b. Polski oraz Kaukaz, Krym i gub. Astrachańską. Widzimy więc, że tak zwana „strefa osiedlenia“, doprowadzająca Żydów do wściekłej nienawiści względem caratu i istniejąca 100 lat do r. 1905, była pomysłem rządów Aleksandra I. Prawo to ogromnie demoralizowało administrację i pociągnęło za sobą moc nieludzkich, bezmyślnych i szkodliwych dla caratu szykan względem Żydów, ośmieszając i zniesławiając Rosję w oczach całego świata, opanowanego przez prasę żydowską. W pierwszym roku rządów Mikołaja wydano 15 rozporządzeń o Żydach, przeważnie podpisanych przez samego cara. Tylko 2 z tych aktów mają na celu ulgi, reszta — represje. Niemało kłopotu miał rząd z Żydami rolnikami, których osadzono w Chersońszczyźnie. Dzielili się oni na dwie grupy. Pierwszą stanowili byli szynkarze, dzierżawcy majątku i zajazdów w gubernjach odebranych Polsce. Po wydaniu w r. 1804 zakazu trudnienia się temi zarobkami niektórzy wyjechali na południe i osiedlili się w r. 1807 na gruntach przez rząd ofiarowanych, korzystając z zapomóg i zwolnienia na przeciąg lat 10 od wszelkich podatków z wyjątkiem powinności ziemskich. Po 10 latach spłatę zapomogi rozłożono jeszcze na lat 10. W r. 1817 uwzględniając stale trapiące tych Żydów choroby, mór bydła i brak wprawy do pracy na roli, prolongowano na lat 30 spłatę przez nich długów państwu. W r. 1826 kolonij tych było 8, w nich 714 rodzin z 4493 osób. Zadłużenie względem państwa wynosiło 327.388 rb. 27½ kop. Drugą grupę kolonistów południowych stanowią Żydzi, którzy wywędrowali z gubernij białoruskich w l. 1822 i 1823 z powodu nieurodzaju i klęski głodowej. Osiedliło się ich 443 rodziny w składzie 2.379 osób. Z powodu skrajnej nędzy rząd udzielił im zapomogi, którą ściągnie z kahałów żydowskich w gub. Mohylewskiej i Mińskiej. Główny Opiekun i Prezes Komitetu o kolo-

nistach generał Inzow proponuje zamiast ogólnych chłopskich podatków ściągać z Żydów — kolonistów w ciągu lat 10 (od r. 1824) tylko podatek gruntowy w wysokości 15—20 kop. z dziesięciny i dopiero po latach 10 zmuszać ich do płacenia wszystkich chłopskich podatków. Ponieważ od r. 1794 Żydzi zamiast służby wojskowej płacili po 300 rb. od rekruta, gen. Inzow wobec niemożności ściągnięcia tych sum z kolonistów, proponuje utworzenie z tych Żydów drużyn wojskowo-robotniczych, które pracowałyby nad naprawą dróg pod kierunkiem władzy wojskowej, lecz z zachowaniem przepisów wiary żydowskiej. Za karę można wcielać do tych drużyn nieposłusznych, uchylających się od pracy na roli lub pracujących niedbale. Inzow zaznacza, że wobec prawa z r. 1794, obowiązującego Żydów, trudniących się kupieckiemi i mleczarskiemi zarobkami, do podwójnych w porównaniu do chrześcjan opłat skarbowych, proponowane przez niego ulgi są znaczne : mogą zachęcić ich chociaż w drugiem pokoleniu do rzetelnego traktowania pracy na roli; konstatuje jednak, że w przeciwieństwie do kolonistów chrześcijan (Niemców i Bułgarów) Żydzi wynajdują mnóstwo pretekstów, by się uchylić od pracy na roli, zresztą trapią ich posuchy, szarańcze, brak pracy nawet dla lepszych rzemieślników. Car zatwierdził decyzję ministrów, którzy zgodzili się na proponowane przez Inzowa ulgi, lecz sprawę służby wojskowej przekazali komitetowi, utworzonemu dla opracowania ogólnego prawa o Żydach. Niechęć Mikołaja do katolicyzmu i unji była tradycyjną w kołach konserwatywnych i jaskrawo prawosławnych. Senat i Synod zwalczają wpływy unickie. Metropolita kijowski komunikuje Synodowi skargę Ławry (klasztoru) Peczerskiej w Kijowie na rozpowszechnianie przez polskich i ruskich kupców książek unickich w jęz. słowiańskim, które są sprzedawane w wielkich ilościach bez wszelkiej przeszkody. Wychodząc z założenia, że w Kijowie cerkwi unickiej niema, i książki te, zawierające pozornie więcej treści, kuszą prawosławnych, którzy je nabywają i szerzą po całej Rosji zgorszenie niezgodnemi z nauką prawosławną dogmatami, biskup wymagał ingerencji. Synod wzywa Senat do wydania zakazu sprzedawania ksiąg unickich na jarmarkach i wogóle wszędzie tam, gdzie niema cerkwi unickich. Senat nakazuje wszystkim władzom gubernjalnym i Kancelarji Wojska Dońskiego zorganizowanie ścisłego dozoru nad sprzedawaniem unickich katechizmów i książek do nabożeństwa. Wolno je sprzedawać tylko przy unickich cerkwiach i klasztorach. Unickie drukarnie powinne na karcie tytułowej umieszczać wyraźnie te słowa: „dla cerkwi unickich i dla unitów"; nie wolno natomiast oznaczać, że były drukowane w drukarniach prawosławnych; na stronie odwrotnej karty tytułowej mogą być tylko te słowa: „Drukowano za pozwoleniem władzy biskupiej unickiej". Prześladowanie raskolników, trwające z małemi przerwami od czasów Aleksego (1645—1676), nie ustaje i za Mikołaja I. Tym sekcjarzom „*nie wolno wznosić żadnych gmachów, przypominających świątynie*". Obawiając się wpływów protestanckich w Towarzystwie Biblijnem, car sam

przekazuje Synodowi nadzór nad tą organizacją i zarząd całem mieniem wartości 2,000.000 rb. (kapitały, gmachy, książki). Najbezpieczniejszem z wyznań wydaje się oczywista — katolickie. Komitet Ministrów potwierdza dawniej wydane zakazy stosowania rozporządzeń Papieży bez poprzedniego uzyskania zezwolenia cara. Wymaga specjalnie, by akta, dotyczące obsadzenia biskupstw, były w niezaklejonych kopertach odsyłane do Głównego Zarządu Spraw Obcych Wyznań w Petersburgu, który odsyła je Papieżowi. Dowiadujemy się nadal, że podobne sprawy były nadsyłane do Petersburga w kopertach zapieczętowanych i zawierały różne wnioski i skargi duchowieństwa rz. kat.; wskutek tego Papież miewał powody do przekroczenia wyznaczonej mu kompetencji. Komitet Ministrów obradował nad tem w grudniu 1825 i spowodował rozkaz najwyższy o unieważnieniu niektórych zarządzeń papieskich. Zazdrością chyba można wytłómaczyć zakaz biskupom katolickim odprawiania uroczystych nabożeństw żałobnych za dusze osób prywatnych na wzór tego, które było odprawione w djecezji Łuckiej za duszę rzecz. radcy stanu Giżyckiego. Car zezwala na nieznaczne ulgi, np. zwalnia duchowieństwo katol. od opłat na szpitale. Wiadomo, że w r. 1899 opinja całego świata poruszona była obroną duchoborów, podjętą przez znakomitego pisarza L. Tołstoja. Dzięki tej akcji pozwolono im opuścić Kaukaz i udać się do Kanady. Honorarjum swe za powieść „Zmartwychwstanie“ Tołstoj ofiarował na ułatwienie duchoborom tej podróży. W r. 1826 Komitet Ministrów toczy b. charakterystyczną dyskusję o tej „herezji, której zwolennicy dążą do zburzenia wszystkiego, co jest najcenniejszego w tym świecie dla każdego prawdziwego syna Cerkwi, Tronu i Ojczyzny“. Liczba ich wzrasta szybko; zjawili się oni nawet wśród Kozaków Dońskich, gdzie oprócz 29.000 raskolników wykryto tylko w dwu osadach 57 duchoborów. Są to ludzie, udający skromność i umiarkowanie celem skuteczniejszego usidlenia słabych i łatwowiernych; odznaczają się niezwykłym uporem. Przesiedlani za karę na Krym, opływali tam w dostatki. Ataman wojska dońskiego proponuje zesłanie ich na Kaukaz. Wielkorządca Gruzji i Kaukazu Jermołow zaznacza, że wobec szerzenia się na Kaukazie licznych sekt, przesiedlenie duchoborów nie jest pożądane; łatwiej zwalczać tę sektę ostremi zarządzeniami w głębi Rosji. Gdyby jednak sekciarzy tych wysłano na Kaukaz, należy wyprawić ich poza granicę posiadłości rosyjskich, na pierwszą linję umocnień i posterunków obserwacyjnych. Jeden z członków Komitetu Ministrów wygłasza taki pogląd: „Jeśli kto mi powie, że ci ludzie nie mają dostatecznej wprawy w walce z górskiemi wojowniczemi plemionami i będą ginęli w wielkiej ilości bez pożytku, — odpowiem..., że zmniejszenie się liczby ludzi, szerzących złe wpływy, nie może być uważane za stratę dla państwa“. Ministrowie jednogłośnie postanowili osiedlić duchoborów za granicami Rosji, czyli skazali ich na nieuniknioną śmierć w walkach z czerkiesami. Mikołaj rozumiał potrzebę podniesienia niskiego poziomu duchowieństwa prawosławnego;

poleca Synodowi obsadzać parafje tylko wychowankami szkół duchownych po ukończeniu tych szkół. Wszyscy wychowankowie tych szkół powinni być zaliczeni do szeregów duchowieństwa, ponieważ kandydatów na posady świeckie przygotowują szkoły świeckie. Car zaznacza przytem z ubolewaniem, że podczas licznych rozruchów chłopskich popi podżegali chłopów do czynnych wystąpień przeciw ziemianom i sami stawali na czele tłumu. Jednocześnie nagradza najmiłościwiej orderem św. Włodzimierza 4 stopnia czyn jednego popa, który upominaniem i karami kościelnemi zmusił chłopów do posłuszeństwa ziemianom i przywrócił spokój i porządek w zbuntowanym tłumie.

Prześladując srodze lub krępując obce wyznania i sekty, Mikołaj hojnie wynagradza tych inowierców, którzy porzucali swą wiarę i przechodzili na prawosławie.

Na podstawie opinji Nadprokuratora Synodu i Ministra Skarbu przyznano w r. 1826 takie ulgi ochrzczonym muzułmanom i poganom: wykreśla się ich ze spisów ich gmin i wciąga się w poczet parafjan chrześcijan według ich wyboru; na lat trzy są zwolnieni od wszelkich podatków; ci, którzy nie uiszczali żadnych podatków, lub płacili mniej niż chrześcijanie, i nadal aż do końca życia zachowają ten przywilej. Nie podlegają oni również poborowi i nie płacą podatku na rekruta. Na Krymie nowochrzczeńcy mogą prowadzić handel, nie wykupując żadnych świadectw. Dzieci, urodzone z tych małżeństw, opłacają daninę i pełnią należne ich stanowi powinności dopiero po dojściu do pełnoletności, nawet jeśli już przedtem byli wciągnięci do spisów podatników.

Tegoż roku nadano grunta grupie Kałmuków saratowskich, których w liczbie 25 ochrzcił podchorąży Kudrjawcew. Każdy otrzymał po 30 dziesięcin, wolnych od wszelkich należności, pozatem do wspólnego użytku dano przeszło 1000 dziesięcin z obowiązkiem płacenia podatku. Synod nalegał na należyte załatwienie tej sprawy, ponieważ „*liczba ochrzczonych wzrasta, a w miarę dostarczenia im środków utrzymania, będzie coraz większą*". Minister Skarbu zaznacza, że pożądane przez Kałmuków grunta przeważnie są już wyznaczone chłopom rządowym. Kałmucy cierpią wielką nędzę, wypasają bydło u zamożniejszych; zimą grozi im zagłada, jeśli rząd nie pomoże. Jeśli nazwiemy rzeczy po imieniu, sprawa przedstawia się tak: Rosja zagarnęła koczownikom stepy, rozdała grunta chłopom ze środkowej Rosji, zamieniła w żebraków część tubylców, a później za sprzeniewierzenie się swej wierze dawała im ochłapy gruntów. Misjonarzami „byli karjerzyści wojskowi". Na uchwale Komitetu Ministrów Mikołaj kładzie rezolucję: „wskazać Gubernatorowi, by miał dozór nad osiedleniem się tych Kałmuków i pilnował, by po nadaniu im gruntów zaniechali koczownictwa".

———

Mundury.

Życie w państwie ma być wzorowane na koszarze i świątyni. Każdy urzędnik powinien być umundurowany według drobiazgowo opracowanych, najwyżej aprobowanych wzorów. Każdy guzik i pętlica mają swe sakramentalne znaczenie, jak również krój i barwa kamizelki i spodni. Na nich się trzyma hierarchja władz, nietykalność porządku, sprawność i lojalność wszystkich ludzi — manekinów, wszystkich kółek i trybów uroczyście działającej machiny państwowej. Mamy niezliczone carskie rozkazy o tem, że żołnierze mają nosić getry o 5 i 6 guzikach, zapinające się nad butem, lecz pod spodniami; oficerom się zakazuje noszenia szarych rejtuzów; cała piechota zamiast mundurów z dwoma rzędami guzików ma używać zapinających się na 9 guzików, umieszczonych pośrodku. Generałowie kawalerji podczas uroczystości mają białe spodnie, wprawione do butów, zwykle zaś wkładają na buty długie zielone z czerwoną wypustką. Wszyscy urzędnicy Akademij Nauk, Rosyjskiej i Sztuk pięknych oraz Cesarskiej Bibl. Publicznej muszą pracować we frakach granatowych sukiennych z ciemnoszafirowym aksamitnym kołnierzem odkładanym; guziki żółte z orłem, spodnie granatowe na butach, kapelusz okrągły, szpady nie mają. Ze wzruszeniem czytamy w t. I Pełnego Zbioru Praw z r. 1830 (str. 225): „Ponieważ urzędnikom górnictwa i leśnictwa wskazane są białe spodnie, przeto Minister Skarbu ma szczęście prosić Jego Ces. Mość o pozwolenie zamiany tego stroju na długie, na buty wdziewane spodnie. Barwy mundurów w zarządzie górnictwa — ciemnogranatowe, w leśnictwie — ciemnozielone bez wypustek. Jego Ces. Mość zgodził się nato i zakazał noszenia białych spodni i botfortów“.

P. Żukowski.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera—Polaka.

Jesteśmy w posiadaniu pamiętnika, pisanego po rosyjsku w l. 1871—1878 przez Aleksandra Skolimowskiego, dymisjonowanego generała wojsk rosyjskich.

Urodzony w r. 1817 w ziemi Siedleckiej w rodzinie szlacheckiej, został umieszczony przez stryja, uczonego księdza, w korpusie kadetów w Petersburgu, poczem przez lat przeszło 30 był oficerem rosyjskim w Rosji środkowej i w Turkiestanie. Bardzo zruszczony politycznie i językowo, zachował przywiązanie do kraju i wiary katolickiej, ożenił się z Polką, którą poznał w Moskwie i która całkiem nie umiała po polsku. Był czułym ojcem trojga dzieci. Dla tych to „drogich dziatek Maszy, Leni i Wanjuszi“ pisał swe pamiętniki po przymusowem podaniu się do dymisji, wygryziony przez polakożerców, którzy w okresie 1863—1870 byli nienasyceni i szukali swych ofiar nawet w Turkiestanie. Pamiętnik obejmuje przeszło 500 stron dość drobnego pisma we 4 zeszytach zwykłego szkolnego typu; zawiera oprócz nie mających dla nas znaczenia wiadomości o sprawach osobistych, służbowych i familijnych, bardzo ciekawe obrazy z życia mikołajowskiej Rosji. Proces rusyfikacji i siły polskiego ducha, zwalczające ją w sobie, nieraz znajdują ciekawą ilustrację w opowiadaniu Skolimowskiego. Podajemy w przekładzie urywki z tego pamiętnika. *Red.*

Stryj ks. Rafał.

Stryj mój ksiądz Rafał studja wyższe ukończył w Paryżu i był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Akademji Duchownej i Głównej Szkoły Wojskowej (Aplikacyjnej). Zapewne każdy się zdziwi, że osoba duchowna wykładała w szkole wojskowej przedmiot najważniejszy — matematykę wyższą. Władze i sam cesarzewicz Konstanty uznawali pożytek tych wykładów, cenili stryja. W. Ks. Konstanty zaangażował go jako nauczyciela swego ulubionego wychowanka Aleksandrowa, który był jego synem pobocznym. Pewnego dnia, cierpiąc bóle reumatyczne, stryj wbrew radom lekarza nie pozostał w domu, lecz udał się do Belwederu w ciepłych butach, specjalnie nabytych przez sługę i naprędce włożonych. Podczas lekcji z Aleksandrowym, stryj poczuł mocny zapach dziegcia i z przerażeniem skonstatował, że były to wysmarowane dziegciem buty z rosyjskiego sklepu. Na domiar złego do pokoju wszedł W. Książę i rozpoczął poważną rozmowę ze stryjem, poczem zaczął wąchać i marszczyć się. Stryj jął tłumaczyć i przepraszać. W. Książe roześmiał się wesoło, i by dodać otuchy zmięszanemu profesorowi, rzekł z uśmiechem: „No nic, nic, przecie jestem wielkim patrjotą: ten zapach powinien mi się podobać"!

Innym razem stryj był w tarapatach niemałych, gdy do Warszawy przyjechał car Mikołaj — wkrótce po wstąpieniu na tron i przybył do Szkoły Wojskowej na wykład stryja. Jako miłośnik matematyki car poprosił brata swego Konstantego, by nie przerywano wykładów. Stryj miał pod pięćdziesiątkę, był zgarbiony, bardzo chudy i wzrostu niskiego, duża łysina i brodawka na nosie nie dodawały mu piękności. Długa sutanna też nie przemawiała na jego korzyść w opinji cara. Nieśmiały, zahukany ksiądz na katedrze wyższej szkoły wojskowej miał wygląd opłakany. Wiedząc, że car nie rozumie po polsku, stryj zapytał W. Księcia, w jakim języku ma wykładać; car wybrał jęz. francuski; na twarzy jego i całej świty było zdumienie. W tak niezwykłej i niebezpiecznej sytuacji wszystkie zdolności umysłowe stryja wzmocniły się, postać się wyprostowała, twarz się ożywiła, oczy błyszczały. Wykładając interesującą go kwestję, wpadł w taki zapał, że słuchacze byli zachwyceni i słuchali wśród martwej ciszy. Takiego powodzenia jeszcze nigdy nie miał. Car dziękował mu i nagadał rzeczy pochlebnych, a szkole winszował, że ma tak doskonałego profesora. Stryj w każdej szkole otrzymywał rocznie 6000 zł.; jako kapelan szkoły wojskowej miał jeszcze 3000, czyli razem 21.000, co w owych czasach było bardzo znaczną kwotą. Wiem o tem wszystkiem z jego opowiadań. Pieniędzy swych używał na cele dobre: stale wychowywał 15 chłopców. Wziął i mnie na wychowanie. Wówczas wykształcenie początkowe było dostępne dla wszystkich; wszędzie istniały szkoły 4-klasowe powiatowe i 6-klasowe wojewódzkie. Wpisowe wynosiło 18 zł. rocznie, wpłacanych dwiema ratami. Czesne na uniwersytecie w pierwszym roku studjów wynosiło 100 zł., w następnych latach po 50 zł.

Podróż do Warszawy.

Przed opuszczeniem domu rodzicielskiego doznałem wielu przykrości. Dość nieludzko zażartowano ze mnie, 8-letniego dzikusa. Zapewniano mnie, że na moście praskim czeka na podróżnych obrzydliwa, nie umierająca stara kobieta, która wymaga, by każdy chłopak, poraz pierwszy udający się do Warszawy, trzykrotnie ją pocałował w obecności mnóstwa gapiów. Kobieta ta jest wiedźmą i ukryć się przed nią niepodobna. Bałem się straszliwie, często płakałem. Wiedziałem przytem, że nauka bez rózg jest nie do pomyślenia. Gdy nadeszła okropna chwila odjazdu uciekłem do lasu. Odszukano mię. W rozpaczy błagałem ojca, zięcia, siostrę, by się zlitowali. Nic nie pomogło. Gwałtem wsadzono mię do powozu i wywieziono. Było to w sierpniu 1825 r. Miałem 8 lat. Jechaliśmy olbrzymią żółtą kolasą na wysokich kołach. Była ona bardzo pakowna, miała kształt łodzi. Wszystkie śruby i inne części metalowe brzęczały i dzwoniły. Wiózł mię wuj, gruby, olbrzymi, wąsaty starzec w kontuszu, który poraz pierwszy oglądałem. Wehikuł ten wlokły 4 chude szkapy. Do Sie-

dlec 20 i kilka klm. wlekliśmy się po piachach 2 doby; nocowaliśmy w karczmie. Od Siedlec do Warszawy była doskonała szosa i duże karczmy, prawdziwe hotele. Przed każdą stacją była rogatka; pobierano opłaty drogowe. W Grochowie istniała wówczas słynna fabryka likierów. Mój kuzyn, wielki łobuz, straszący mię ciągle ową wiedźmą, zaczął mię przekonywać, że po wypiciu likieru przestanę się lękać tego, co mię czeka. Siostra Agnieszka dała mi na drogę trochę pieniędzy, więc zafundowałem kuzynowi i sam wypiłem kieliszek. Wuj zauważył, że jestem mocno podchmielony, wypytał mię o wszystkiem, zgromił syna, a ten mszcząc się za mą zdradę, jął znowu mię straszyć. Opowiadał, że gdy wypadło mu całować wiedźmę, tłum ludzi tak się śmiał, że on ze wstydu ledwo nie skoczył do Wisły. Straciłem przytomność i nie pamiętam, jak zostałem przywieziony do mieszkania stryja Rafała, który mieszkał w pobliżu Placu Zamkowego. W Warszawie zachorowałem, złapał mię koklusz. Lekarz zapisał mi cukier owsiany w postaci smacznych, słodkich karmelków. Kaszlałem jaknajczęściej, by dostać więcej tych przysmaków. Pierwszy rok uczyłem się u stryja, do szkół nie uczęszczałem. Na wakacje pojechaliśmy na wieś. Były wielkie upały, konie ogromnie się męczyły. Wuj kazał obu synom iść, mnie jako słabego zatrzymał ze sobą w powozie. Chłopcy wesoło zagłębili się w las, zbierając grzyby i jagody. Gdy się zmęczyli o zmroku, Sylwester, który mię straszył wiedźmą, wpadł na głupi pomysł: zdjął surdut i rzucił go na jedno ramię, włożył czapkę na opak i uzbrojony olbrzymią maczugą, znienacka wypadł z lasu, wołając przeraźliwym głosem „stój!“, chwycił koni za wędzidło i zatrzymał nas. Oniemiałem z przerażenia, wuj porwał się do krzywej szabli węgierskiej, która była zawsze przy nim, furman zdębiały głupio toczył wzrokiem i szeptał słowa modlitwy. Sytuacja stawała się groźną, lecz Sylwester nie wytrzymał i parsknął głośnym śmiechem. Wuj zbeształ go okrutnie, lecz potem sam się roześmiał i zabrał chłopców do powozu.

Warszawa. — Powstanie listopadowe.

W szkółce elementarnej byłem tylko rok; następnie uczęszczałem do 4 kl. Powiatowej Szkoły przy klasztorze Dominikańskim (ul. Freta). Po ukończeniu tej szkoły wstąpiłem do 6 kl. Obwodowej przy klasztorze Pijarów (ul. Długa). Gmachy te zabrali Rosjanie po roku 1831 na pałac dla swego biskupa i na katedrę prawosławną (sobór). Po powstaniu r. 1831 system szkolny w Warszawie uległ zmianie: utworzono tylko dwa 7 kl. gimnazja i kilka szkół parafjalnych. Ukończyłem gimnazjum w r. 1835. Uczyłem się mało, byłem leniuchem; bardzo często ruszałem z kolegami „na wagary“ t. j. na włóczęgę po mieście podczas zajęć szkolnych, lecz do domu wracałem we właściwym czasie. Dzięki dobrym zdolnościom, zwłaszcza w dziedzinie matematyki, dostawałem promocje z odznaczeniem w postaci książek i świadectw z pochwałą. Wakacje spędzałem zwykle na wsi u wuja lub u ojca. W pobliżu naszego drewnianego domu, krytego słomą, był wspaniały las, pełny grzybów, orzechów i jagód. Dom składał się z dwu części; w lepszej mieszkaliśmy sami, w drugiej mieściły się służba, kuchnia i spiżarnia. Ulubioną rozrywką moją było polowanie na wiewiórki. Zwoływałem chłopców nawet ze wsi; towarzyszyły im liczne psy. Zaopatrzeni obficie w żywność udawaliśmy się na cały dzień w głąb lasu. Psy miały wprawę w tropieniu wiewiórek, których było mnóstwo. Pędziliśmy je w kierunku młodego lasu i strząsaliśmy z drzewek na ziemię, gdzie wiewiórki stawały się ofiarą psów. Pod koniec wakacyj mieliśmy około 50 skórek, lecz nieładnych, rudych. Z wrażeń warszawskich pamiętam wspaniałe uroczystości koronacyjne Mikołaja I, którym się przyglądałem z okna naszego mieszkania, oraz przerażające wypadki rewolucji 1830 r. Późnym wieczorem 30 listopada (sic!), całkiem niespodzianie rozległy się na ulicach wystrzały, usłyszeliśmy okropne krzyki, bieganinę, zamęt. Nie słyszeliśmy przedtem nic o przygotowaniach do powstania. Stryj kazał zgasić wszystkie świece, z wyjątkiem jednej pod stołem. Służba i guwerner nasz przynosili z miasta nad wyraz bezsensowne, nie-

prawdopodobne i okropne wiadomości. Drżałem i obumierałem z przerażenia. Stryj zgromadził wszystkich chłopców i służbę i kazał uklęknąć i błagać Boga o pomoc i przywrócenie spokoju. Przekonywał starszych, że rozruchy przyniosą nieszczęście i ruinę naszej ojczyźnie. Mówił, że z doświadczenia wie o tem i o zatraceniu mnóstwa niewinnych ludzi. Wkrótce nadszedł rozkaz stawienia się do szeregów. Wszyscy koledzy poszli; zostałem ja — dzieciuch; pozostał też stary kucharz. Młodzież zachwycona była mundurami, zwłaszcza gwardji narodowej. W ciągu 2 tygodni chłopcy paradowali po Warszawie w świetnych mundurach, a ja płakałem z zazdrości i żałowałem, że jestem tak mały. Dowiedziałem się później, że pierwszej nocy zdobyto arsenał i zamordowano w sposób okrutny prawie wszystkich polskich i niektórych rosyjskich dostojników. Dwa następne dnie były bardzo burzliwe. Nikt bez broni nie mógł się ukazać na ulicy. Podpici często strzelali do góry lecz kule nieraz trafiały do mieszkań. Chociaż się bałem, lecz wyglądałem przez okno. Ludzie chodzili z obnażonemi szablami i bagnetami. Zacząłem wypadać na ulicę i otrzymałem od stróża całkiem nowy bagnet, co mię niezmiernie ucieszyło; stryj zgromił mię i kazał wnet oddać broń. Najstraszliwszem zjawiskiem podczas rewolucji było mordowanie bezbronnych przez bandę zbójów. Niepowodzenie oręża polskiego tłómaczono zdradą wodzów, których aresztowano i wszczęto śledztwo, trwające b. długo. W sierpniu r. 1831 motłoch wdarł się do więzienia, wywlókł więźniów i okrutnie wymordował. Gwardja narodowa, pełniąca straż i składająca się z uzbrojonych cywilów, sprzyjała tym gwałtom. Tłum, coraz liczniejszy, ruszył do pałacu, gdzie trzymano 8 Rosjan, schwytanych na początku rozruchów. Te całkiem niewinne ofiary również zginęły śmiercią okrutną. W liczbie ofiar była generałowa Bażanowa z 16 letnią córką zdumiewającej piękności. Dość było, by ktoś krzyknął: „w tym domu mieszka szpieg rosyjski", i krwiożerczy tłum wyważał bramę lub drzwi, wyciągał nieszczęsnego i mordował. Warszawa była ogołocona z wojska, a gwardja narodowa nawet pomagała buntownikom. Nazajutrz przybyły sprowadzone z pod Grochowa oddziały regularne i rozłożyły się na ulicach. Wyłapano morderców, sąd doraźny skazał na rozstrzelanie 16. Wyrok wykonano na Placu Zamkowym. Podczas bombardowania i szturmu Warszawy przeżywałem straszne chwile. Ulice były przepełnione najrozmaitszymi powozami, którymi przewożono rannych. W kościołach modlono się bez przerwy. Wszędzie cierpienia, płacz, boleść. W oczekiwaniu czegoś okropnego i nadzwyczajnego, dręczony ciekawością latałem po ulicach, wsłuchiwałem się i przyglądałem się.

Na czwarty dzień po rozpoczęciu szturmu gruchnęła wieść, że Rosjanie wchodzą; wszyscy drżeli z przerażenia. Schowałem się do sypialni, lecz ponieważ na ulicach panował spokój, postanowiłem wyjrzeć przez okno. Usłyszałem doskonałą wojskową orkiestrę i ujrzałem uroczyste widowisko: zwycięskie wojska z tryumfem wkraczały do miasta. Na jaśniejących miedzią czapach gwardji zieleniały gałązki, gwardja była w całej okazałości, wszystko na niej się świeciło, wszystko starannie odczyszczono. Tłumy towarzyszyły zwycięzcom; tłukły się koło orkiestr. Nie mogłem wytrzymać, wypadłem na ulicę i zmieszałem się z tłumem. Żołnierze rozkładali ogniska na placach i gotowali strawę. Inne oddziały szły na Pragę. Warszawa kapitulowała pod warunkiem, że w ciągu 48 godzin wojsko polskie będzie mogło się wycofywać, a Rosjanie nie będą zajmowali domów i pozostaną na ulicach i placach. Dziwiliśmy się, że wojsko polskie nadal pełni służbę na odwachach, oddaje honory oddziałom rosyjskim. Spokój i porządek wszędzie zachowano. Nawet oficerowie rosyjscy pozostawali na ulicach i prosili przygodnych ludzi z ulicy, by im przynieśli z restauracyj i kawiarni obiad lub przekąskę. Przyniesiono im stoły i krzesła i podano żądany posiłek, za który płacili. Pogoda była doskonała. Wróciłem do domu wieczorem, dostałem porządną burę i nie otrzymałem obiadu. Po zniesieniu polskiego wojska zamknięto szkołę wojskową; stryj Rafał stracił wskutek tego 9000 złotych rocznie, jednak w dalszym ciągu wychowywał nas. Gdy skończyłem 15 lat, dobroczyńca mój zamierzał wyprawić mię do Francji w charakterze wycho-

wanka zamożnej dawno mu znanej pani, która jeszcze zamłodu opuściła kraj, nie miała dzieci, na starość tęskniła za ojczyzną i pragnęła mieć przy sobie jakiego wychowanka, by się zająć jego wykształceniem i odświeżyć wspomnienia o Polsce. Zgodziłem się na tę propozycję, lecz wskutek nieznanych mi przyczyn zamierzenie to nie doszło do skutku.

WSPOMNIENNIE O OJCU

Latem 1831 r. Rosjanie energicznie tłumili powstanie. Mój ślepy ojciec był przerażony bitwą, która rozegrała się w pobliżu majątku. Kozacy napadli na nasz dwór, obrabowali go. Wszyscy oprócz ojca, schowali się. Rabusie zażądali od niego pieniędzy i bili go. To spowodowało jego śmierć. Byłem wówczas w Warszawie. Komunikacja wszędzie była przerwana, ponieważ Rosjanie zakazali ludności opuszczać miejsce zamieszkania. O tragedji rodzinnej dowiedziałem się znacznie później. Ojciec mój stracił wzrok, gdy miał 6 lat. Żadne wysiłki lekarzy nie mogły usunąć ciemnej wody z jego oczu. Pomimo to ukończył słynne w XVIII w. szkoły w Drohiczynie. Mając zdumiewającą pamięć i pojętność, przygotowywał lekcje przy pomocy braci. Trudne zadania arytmetyczne rozwiązywał w umyśle. Geometrję poznał przy pomocy brył, zrobionych z drzewa, dobrze znał łacinę i nieźle grywał na skrzypcach. Miał doskonale rozwinięte zmysły słuchu, dotyku i powonienia. W domu chodził i orjentował się, jakby widział. Miał pojęcie tylko o zielonej barwie, która przechowała się w jego pamięci. Monety, nawet stare i wytarte, poznawał, jakby miał wzrok. Odróżniał je należycie po starannem obmacaniu. Nocą chadzał po podwórzu, wędrował do spichrzów i innych budynków. W 33 roku życia poślubił 17-letnią sąsiadkę, przyszłą moją matkę, która umarła, gdy miałem 6 lat, i pozostawiła nas pięcioro.

PODRÓŻ DO PETERSBURGA

Gdy miałem lat 17, odwiedzili stryja dwaj młodzi wojskowi, adjutanci namiestnika, ks. Paskiewicza, pochodzili oni z Litwy i byli książętami. Stryj zasięgał ich rad co do mojej przyszłości i postanowił oddać mię do korpusu kadetów, gdyż w służbie wojskowej Polacy mieli równe szanse z Rosjanami, karjera zaś cywilna już wówczas była utrudniona. Paskiewicz wyjednał rozkaz najwyższy, by wszystkich młodych szlachciców z Królestwa przyjmowano do korpusów kadeckich na koszt rządowy. Stryj przywołał do siebie mnie i młodszego o rok brata mego Wincentego i zapytał, czy chcemy być wojskowymi. Nie zdając sobie sprawy ze skutków naszej decyzji, odpowiedzieliśmy twierdząco. Wysłano do Petersburga dokumenty, załatwiono formalności i po dość długiem oczekiwaniu otrzymano zaświadczenie, że jesteśmy przyjęci do pułku szlacheckiego i mamy przybyć do Petersburga. Z bólem żegnałem krewnych i miejsca, do których byłem przywiązany, jakbym odjeżdżał na wieki. Żegnany błogosławieństwem kochanej siostry, która mi zastępowała matkę, płacząc gorzko, z duszą rozbitą wyjechałem z wiejskiego zacisza do Warszawy. Wiózł nas żyd Szmul, dzierżawca naszej karczmy, człowiek uczciwy i dbały, który stale nas odwoził i przywoził.

W Warszawie udałem się na pocztę, by się dowiedzieć o marszrucie. Bardzo poważny urzędnik oświadczył mi, że do Kowna pojedziemy dyliżansem, a potem w rosyjskiej pocztowej tieledze, do której zostaniemy przywiązani powrozami, gdyż w Rosji wożą tak szybko, że pasażerowie mogą wypaść na drodze, jeśli nie zostaną przymocowani. Później się dowiedziałem, że kłamał, lecz wówczas marzyłem o takiej bajecznej jeździe. Odszukaliśmy furmana z Carskiego Sioła, uczciwego i mądrego chłopaka, który miał transportować do Petersburga sukno na 26 koniach i nieraz przedtem odwoził chłopców do stolicy, do korpusu. Za 210 rb. asygnatami czyli 60 rb. srebrem zobowiązał się odwieźć nas i oddać do zakładu. Zmajstrował wózek obity rohożą, t. j. dywanami z łyka lipowego. Stryj Rafał nie szczędził nam na pożegnanie dobrych rad, zaopatrzył należycie, błogosławił i w końcu września 1835 r. po dziesięcioletnim pobycie pod jego opieką ruszyliśmy w świat, żegnając się ze wszystkiem, co było nam drogie, z Ojczyzną i z naszym dobroczyńcą.

ZACNY FURMAN

Jechałem z kuzynem Wincentym. Podróż była długa, nudna i uciążliwa. Furman okazał się człowiekiem zacnym i dobrym. Spełnił wszystkie swe zobowiązania względem nas. Na Białorusi ludność była tak biedna, że w karczmach nie było żywności i nawet dobrego chleba. Nasz furman kupował w każdem miasteczku chleba, soli, mięsa, masła, kapusty, krup i w kotłach gotował sam zdrową i smaczną strawę i żywił nas. W Rosji właściwej zajazdy obfitowały w żywność.

ZAJŚCIE W KOMORZE CELNEJ

Wówczas między Królestwem a Cesarstwem była granica celna z licznemi komorami celnemi. W Brześciu Litewskim skierowano nas wprost do olbrzymiego sklepionego gmachu. Z powodu ukończenia się świąt żydowskich nagromadziły się takie ilości towarów do oclenia, że nas zrewidowano dopiero na czwarty dzień. W nudzie i bezczynności włóczyłem się z bratem po mieście i fortecy, często zaglądaliśmy do komory i razu pewnego byliśmy świadkami komicznej sceny. W tym roku 1835 koło Kalisza odbywały się wielkie manewry połączonych armij rosyjskiej, pruskiej i austrjackiej. Wracające do Rosji oddziały podlegały również niekiedy rewizji celnej. Właśnie przybył do Brześcia wspaniały szwadron czerkiesów, stanowiący straż przyboczną cara. Prosto z mostu przez Bug, konwojowani przez straż graniczną jeźdzcy zostali wprowadzeni na podwórze komory. Dowódca — książe, okazały, piękny zuch kazał czerkiesom stanąć na baczność. Gdy urzędnik celny bardzo grzecznie zapytał go, czy oddział nie wiezie przedmiotów, podlegających ocleniu, książe grubjańsko i wyniosle wrzasnął nań, że to są głupie pytania, że oni nic nie mają przy sobie i jeśli nie zostaną wnet wypuszczeni, to wyjadą samowolnie. Myślałem, że biada celnikowi, lecz stało się wręcz inaczej. Zawołany przez niego stary żołnierz z galonami na rękawie przeszedł między szeregami i wskazał na kilku czerkiesów. Urzędnik grzecznie poprosił księcia, by rozkazał tym ludziom zejść z wierzchowców i pozdejmować siodła, lecz książe znów wybuchnął i złajał sługę carskiego. Wówczas wypuszczono nas z podwórza i zamknięto bramę. Widzieliśmy jednak, jak się zjawił komendant w otoczeniu licznych oficerów. Scena się zmieniła, książe stał się grzecznym i uległym. Czerkiesi pozdejmowali siodła, pod któremi wykryto dużo przemycanych tkanin i koronek. Wreszcie poddano rewizji wszystkich jeźdzców i znaleziono jeszcze sporo pięknych nabytków. Byliśmy zdumieni. Jak się to wszystko skończyło, nie wiemy, gdyż wkrótce wyjechaliśmy z Brześcia.

W Carskiem Siole odpoczywaliśmy 3 dni wśród krewnych furmana, którzy podejmowali nas bardzo gościnnie i częstowali, czem mogli. Furman był właścicielem trzech dużych i pięknych domów, dwa służyły za letniska dla gości stołecznych. 6 listopada przybyliśmy do Petersburga, nazajutrz woźnica nasz zaprowadził do łaźni i wymył, a 8-go odwiózł do kancelarji Pułku Szlacheckiego. Odesłano nas jednak do domu i kazano przyjść za tydzień. Ponieważ nie mieliśmy już pieniędzy i mieszkaliśmy w zajeździe furmanów, niepewni swego losu, zaczęliśmy gorąco płakać. Poczciwy furman współczuł nam i chociaż nie miał interesów w stolicy, pozostał dla nas, utrzymywał nas i nawet kupił nam ubranie, które było całkiem zbyteczne. W następnych latach, gdy bywał w Warszawie, odwiedzał stryja i zabierał listy do nas.

KRWAWY DESER MIKOŁAJOWSKI

Wprowadzono nas do olbrzymiej jadalni. Ogromne stoły były już nakryte. Dyżurny oficer zapytał nas o coś, odpowiedzieliśmy prawie po polsku, zagniewany plunął i nazwał nas Polakami bez mózgów. Wkrótce otwarto drzwi i sprowadzono w największym porządku maszerujących kadetów w liczbie przeszło 800. Ozwał się bęben — sygnał do modlitwy, którą odśpiewano chórem. Znów uderzenie w bęben — na znak rozpoczęcia obiadu, który był dobry i składał się z 3 dań. Wogóle w korpusie zawsze karmiono dobrze, naczynie, bie-

lizna i srebrna zastawa były przedniej jakości. Na odgłos bębna ukończyliśmy obiad i znów odśpiewano modlitwę, poczem się ukazał generał, dyrektor korpusu, otoczony mnóstwem oficerów i urzędników wojskowych, wszyscy trzymali w ręce trójgraniaste kapelusze z dużym pióropuszem. W odpowiedzi na przywitanie generała kadeci wrzasnęli tak ogłuszająco, że on zadrżał. Generał rozpoczął długie i gorące przemówienie, dla mnie niezrozumiałe. Otwarły się środkowe drzwi i ujrzeliśmy wkraczającą uroczystą procesję: kilkanaście par żołnierzy gęsiego, za nimi blady, wychudły 18 letni chłopiec w szarem ubraniu, następnie ukazała się długa ławka, którą niosło dwu żołnierzy, koło niej kroczyło 4 żołnierzy z pękami rózeg. Wszyscy się zatrzymali w tej części sali, gdzie gromadzą się słudzy po przybyciu z kuchni z daniami i czekają uderzeń w bęben, by przy jego odgłosie pomaszerować ku stołom w żołnierskim porządku. Ku skazańcowi podszedł oficer i odczytał wyrok; generał jeszcze coś powiedział i rozpoczęła się egzekucja. Żołnierze w mgnieniu oka rozebrali chłopca, rozłożyli go na ławce, a 4 kaci zaczęli wymierzać mu 200 razów okrutnych. Martwą ciszę w jadalni, przerwały wrzaski, jęki, rzężenie. Krew bluzgała i płynęła. Nie rozumiałem, za co tak okrutnie karano młodzieńca i w tak uroczystem i niezwykłem otoczeniu. Nie miałem pojęcia o możliwości takiej kary. Można sobie wyobrazić, co przeżyłem. Takie były początki mej karjery wojskowej.

Dowiedziałem się później, że delinkwent nazywał się Mazurkiewiczem, już wkrótce miał ukończyć korpus, lecz złamał dyscyplinę wojskową, spoliczkował sierżanta (efrejtora). Władze postanowiły ukarać go przykładnie w obecności wszystkich kadetów, wydalić ze szkoły i odesłać rodzicom.

Opuściliśmy jadalnię w największym porządku. Niestety, nie umiałem maszerować; korzystał z tego złośliwy łobuz, idący za mną i srodze deptał mi po nogach z tyłu, Skakałem jak kozioł, by uniknąć cierpień, lecz to nie pomagało; wzbudzałem jeszcze większy śmiech i grubjańskie dowcipy innych chłopców. (Dcn.)

Jak i skąd dostawały się do Polski rękopisy greckie?

Zagadnienie powyższe wiąze się ściśle z dziejami humanizmu polskiego. Dlatego też poznanie losów jednego rękopisu greckiego z Bibljoteki Zamojskich w Warszawie, zawierającego 27 mów Aeliusa Aristidesa, sławnego retora greckiego z II w. po Chr., rzuca ciekawe światło na jeden z przejawów ruchu humanistycznego w Polsce. O rękopisie tym istniały w naszej i obcej literaturze naukowej tylko niedokładne i bałamutne wzmianki. Zajął się nim dokładniej niedawno warszawski filolog, Aleksander Turyn, i w rozprawie wydanej w „Archiwum Filologicznem“ Pol. Akademji Umiejętności p. t. „De Aelii Aristidis codice Varsoviensi atque de Andrea Taranowski et Theodosio Zygomala“ (Kraków 1929 str. 78) wykazał, że wspomniany manuskrypt, pochodzący z XIV w., był w XVI w. własnością Teodozjusza Zygomalasa, słynnego protonotarjusza t. j. pierwszego kanclerza cerkwi prawosławnej w Konstantynopolu, znanego w Europie z korespondencji z Marcinem Crusiusem z Tubingi, autorem dzieła „Turcograecia“ (1584).

---

*) Tytuły urywków pochodzą od tłumacza.

Zygomalas darował wymieniony rękopis, jak świadczy własnoręczny jego przypisek na ostatniej stronie manuskryptu, wybitnemu dyplomacie polskiemu z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, Andrzejowi Taranowskiemu, który sześć razy jeździł do Turcji w charakterze ambasadora i relację ze swej drugiej podróży z r. 1569 opublikował anonimowo w 1571 r. w języku niemieckim (tekst polski tej relacji znajduje się w wydaniu Kroniki Polskiej Marcina Bielskiego z 1597 r.).

Pozyskanie omawianego rękopisu przez Taranowskiego nastąpiło, jak to wykazał bardzo dokładnie autor rozprawy, podczas ostatniego pobytu dyplomaty w Konstantynopolu w r. 1579. Wiemy wprawdzie, że Taranowski próbował swych sił także na polu literackiem i mógł osobiście interesować się literaturą grecką, jednakże z tego faktu, że rękopis ten dostał się do bibljoteki w Zamościu, ofiarowany zapewne przez dyplomatę wielkiemu kanclerzowi i humaniście oraz mecenasowi humanistów, Janowi Zamojskiemu, wnioskować można, że Taranowski nabył ten rękopis nie dla siebie, lecz najprawdopodobniej na życzenie kanclerza, bo humaniści polscy interesowali się już wówczas żywo rękopisami greckiemi i starali się je nabywać za pośrednictwem posłów polskich w Turcji. Potwierdza to przytoczona przez autora z Pamiętników Gerlacha notatka z r. 1577, która wspomina, że poseł polski Jan z Sienowa (Sienieński) poszukiwał w Konstantynopolu i w Galacie starych ksiąg greckich, płacąc za nie dobrze i używając pomocy nawet tamtejszego patrjarchy.

Rozprawa o warszawskim rękopisie greckim z bibljoteki Zamojskich jest więc ważnym przyczynkiem do dziejów humanizmu polskiego, gdyż nietylko wskazuje na jedną z dróg, jakiemi dostawały się do Polski rękopisy greckie, lecz również dowodzi, że zainteresowanie się u nas literaturą grecką było wcześniejsze, niż dotychczas sądzono. Z monografji K. Hecka o Szymonie Szymonowiczu (cz. II i III Kraków 1903 str. 86) wiedzieliśmy, że Szymonowicz i Zamojski poszukiwali po r. 1597 skrzętnie rękopisów greckich i nabywali je przez posłów polskich w Konstantynopolu, wspomniana natomiast rozprawa o rękopisie warszawskim świadczy, że działo się to już o 20 lat wcześniej.

Jan Ujda.

Nowe książki

W. Tokarz. Wojna Polsko - rosyjska 1830 i 1831 zł. 25. + Dr. Z. Krzemicka. Powstanie Listopadowe, 4 zł. + A. Corvi. Ustrój faszystowski w Italji, zł. 10. + Gen. Wł. Sikorski. Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej, zł. 12. + Król St. August. Rozmowy z ludźmi, zł. 6. + M. Loret. Życie polskie w Rzymie w w. XVIII., zł. 22,50. + Dr. M. Jabczyński. Walka dziatwy polskiej ze szkołą pruską.